

# Pisarz pisze „sobą”

Czy fantastyka jest trudna? Z pisarką Agnieszką Grzelak rozmawia Magda Guziak-Nowak.

Nie przepadam za fantasy, a dla *Herbaty szczęścia* zarwałam noc. I zarwę kolejne, by przeczytać kolejne części. To trudny gatunek literacki, a Pani osiągnęła sukces. Ma Pani na to jakiś „patent”?

– Nie uważam fantastyki za gatunek trudny. Dobrze się czuję w świecie, który sama wymyślam i sama decyduję o panujących w nim regułach. Wolę to, niż dostosowywanie się do naszej szorstkiej rzeczywistości. Pisząc *Herbatę szczęścia* kierowałam się tym, co sama lubię i może dlatego wielu osobom ta powieść także się podoba. Po latach czytania moim dzieciom różnych książek wyrobiłam też sobie wycucie stylu. Zrozumiałam, jak ważna dla odbioru tekstu jest melodia zdania. Dzięki niej książkę czyta się dobrze i szybko.

Na przykład w jedną noc, mimo że to kilkaset stron. A jaki czytelnik odnajdzie siebie w „Blasku Corredo”?

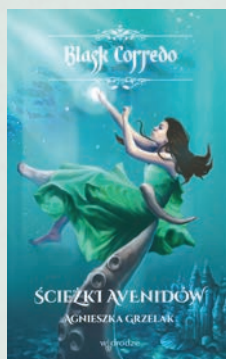
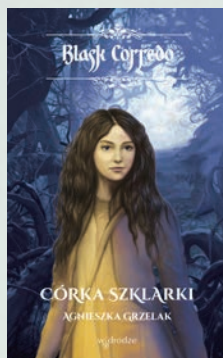
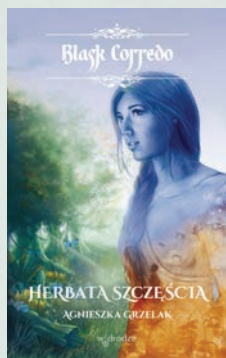
– Największe grono czytelników „Blasku Corredo” to osoby delikatne, romantyczne, lubiące marzyć i kochające piękno. Są to często osoby, które nie znoszą lektur pełnych przemocy i seksu, a szukają książek, które dałyby im radość i nie zostawiały po sobie niesmaku.

Czyli czytelniczki „Drogi”.

– Tak, ale wbrew pozorom „Blask Corredo” podoba się nie tylko młodzieży, ale kobietom w różnym wieku. Znam rodziny, w których *Herbatę szczęścia* czytały mamy i córki, a nawet babcie.

Siada Pani do komputera i ma w głowie całą historię, czy zakończenia powieści także dla Pani bywają zaskakujące?

– Nigdy nie siadam do komputera z pomysłem na całą historię. Często



„Blask Corredo” to czterotomowa seria fantasy. Składa się z części: *Herbata szczęścia*, *Córka szklarki*, *Ścieżki Avenidów* i *Tajemnice Skyle*

mam w głowie tylko pierwszą scenę, albo tylko postać głównej bohaterki, czasem jedną czy dwie postacie drugoplanowe. Całą powieść wymyślam w trakcie pisania.

Pamięta Pani dzień, kiedy poszła do wydawnictwa ze swoją pierwszą książką?

– *Herbatę szczęścia* wysyłałam do wielu wydawnictw. Część z nich w ogóle się nie odezwała, kilka odmówiło, jedno przyjęło. Ponieważ oczekiwanie nawet na tę pozytywną odpowiedź było długie i prawie straciłam nadzieję, to i radość nie była zbyt wielka. Czułam po prostu ulgę, że jednak się udało. Pierwszymi czytelnikami są zawsze mąż i córki. Kiedy widzę, że im się podoba, albo słyszę, jak się śmieją podczas czytania, wiem,

że książka jest dobra (są to dość krytyczni czytelnicy, wyłapujący wszelkie nieścisłości).

Czy Pani książki są „tak po prostu do przeczytania”, czy pisząc je, ma Pani jeszcze inne cele?

– Pierwszym celem jest po prostu opowiadanie dobrej, wciągającej historii. I to jest najważniejsze. Każdy pisarz pisze „sobą” i to, kim jest, często znajduje odzwierciedlenie w poruszanych tematach czy cechach bohaterów.

W Pani książkach widać, że lubi Pani np. rękodzieło.

– Maluję, haftuję, robię na drutach i szydełku, a wszystko to ma na celu tworzenie piękna wokół siebie. Nic więc dziwnego, że wiele moich postaci zajmuje się wszelkiego rodzaju twórczością. Cieszę się, kiedy po lekturze moich książek różne osoby czują się zachęcane do sięgnięcia po pędzel czy szydełko albo w ogóle do stworzenia czegoś pięknego.

Pani pasja to Pani zawód. Ja bardzo lubię swoją pracę, ale czasem tak trudno wstać mi z łóżka... Czy pisanie bywa dla Pani przykrym obowiązkiem i czy tworzenie książek może się nudzić?

– Podchodzę do pisania w sposób bardzo zdyscyplinowany. Tak jak inni idą rano do pracy, tak ja rano siadam do komputera, niezależnie od tego, czy mam na to ochotę, czy nie (a często nie mam). Nie liczę na przyływy weny, bo zdarzają się rzadko. Czasami więc mam pustkę w głowie i wcale nie chcę mi się pisać. Innym razem, kiedy idzie dobrze, czuję radość i wiem, że to jest właśnie to, co chcę robić.

Dziękuję za rozmowę.